

GAZETA DZIENNIK ILUSTROWANY

„Chciałam tak zrobić, jak z dzieckiem Lindbergha“ Ponura zbrodnia łódzkiej Gorgonowej przed sądem doróżnym

„Łódzka Gorgonowa“ — potwór na zbrodniarka Anna Kowalska - Krysiakowa stanęła wczoraj przed sądem doróżnym pod zarzutem zamordowania niewinnego dziecka — małej Kazi Szkuclark.

Gmach sądu okręgowego zaległy tłumy. Każdy chciał dostać się jeśli nie na salę — to przynajmniej w przejściu zobaczyć kobietę-potwora. Proces rozpoczął się o godz. 10 rano. Wprowadzana pod strażą oskarżona, unikając spojrzeń tłumy, zajmuje miejsce na ławie oskarżonych i trwa w odwróceniu.

Po otwarciu rozprawy i zaprzysiężeniu 25 świadków sąd przysięgł do odczytania aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia

Kowalska odwoławszy wysłała powtórnie zamaż za Władysława Krysiaka we wsi Katy pod Łodzią. Krysiak przed ślubem urzędził swą przyszłą żonę, że posiadał kochankę z którą wprawdzie zerwał, ale — owocem dawnego związku jest dziecko.

czterolatka córeczka Kazia, nosząca nazwisko matki Szkuclarek. Krysiak zobowiązał się dziecko to utrzymywać. Kowalska zgodziła się na to lecz już w kilka dni po ślubie zażądała katechetycznie aby małż zerwał wszelkie stosunki zarówno z dawną swą kochanką jak i z dzieckiem.

Krysiak trwał na swym stanowisku i na tem nie dochodziło między małżonkami do ciężkich kłótni. Stosunki zaogniły się do tego stopnia, że wreszcie Krysiak porzucił żonę i przeniósł się do dawniej kochanki i do swej córki.

Dalszy ciąg dramatu tego trójkąta przedstawia się w świetle zeznań świadków następująco:

Dnia 24 kwietnia w Kalach, gdzie mieszkała Szkuclarkówna z małą Kazią, zjawiała się także kobieta i wszedła rozmowie z bawiacem się na drodze dziećmi. Wydyty wala je o różne rzeczy i wreszcie postawiła pytanie:

— A nie wiecie czy mieszka tu taka dziewczynka, która nazywa się Kazia Szkuclarek?

Okazało się, że mała Kazia była wśród bawiaczy się dzieci. Wówczas nieznaną zarzono wata dziećmi żeby poszły z nią do lasu zbierać kwiatki.

Cała czwórka zgodziła się. Podczas tej wycieczki nieznajoma wzięła małą Kazię na ręce i mimo jej oporu poszła z nią daleko w las.

Dzieci straciły Kazię i kobiety z oczu, a gdy następnie zaczęły szukać natrafily na okropną scenę:

Trup dziecka na drzewie

W gęstwinie olszyn na jednej z gałęzi wisiały na taslecie od fartuska zwłoki dziecka.

Krysiakowa, aresztowana przez policję, do winy się nie przyznała, twierdząc, iż cały kryzysowy dzień

ten sposób przywiązać męża do siebie. Gdy usiadła w lesie aby odpocząć, zaczęły ją „nawiedzać czarne myśli“. Ogluszyła Kazię kilkoma uderzeniami w głowę, potem udusiła ją fartuchem i powiesiła.

Wyjaśnienia zbrodniarki

Po odczytaniu aktu oskarżenia

Katastrofa samolotu wojskowego Lotnicy wyszli cało -- wyskakując z aparatu

WARSZAWA, 18.5. Wczoraj około godz. 4 popoł. z lotniska wojskowego wystartował do lotu ćwiczebnego samolot bojowy Breguet XIV, prowadzony przez sierżanta pilota z I p. l. z obserwatorem porucznikiem tegoż pułku.

W parę minut po starcie, motor odmówił posłuszeństwa i aparat jak kula począł opadać gwałtownie ku ziemi.

Pilot zdołał wprawdzie opanować stery, ale o prawidłowym lądowaniu nie mogło być mowy. Samolot spadł na pole cebulowe ogrodu dnika Handziucha (Wiktorska 32), przezywając po drodze przewody elektryczne, i zaważdziwszy o żagony, kilkakrotnie podskoczył, ry-

jąc wreszcie śmigłem grząską ziemię i grzeznąc lewem kołem powyżej osi.

Przy pierwszym zetknięciu z terenem, lotnicy wyskoczyli z aparatu, nie ponosząc żadnego szwanku. Natomiast ofiara katastrofy padł Antoni Kołodziejczyk, robotnik, pracujący na polu.

Pędzący po ziemi samolot uderzył go skrzydłem w głowę i zagarnawszy go pod siebie przejechał prawym kołem.

Przybyłe na miejsce katastrofy pogotowie opatrzyło Kołodziejczyka.

Aeroplan — oprócz strzaskanego śmigła i uszkodzonego podwozia, nie poniósł większych defektów.

Encyklika papieska

przeciw ateizmowi, komunizmowi i imperjalizmowi nacjonalistycznemu

CITTA DEL VATICANO, 18.5.

Z okazji święta Serca Jezusowego Ojciec Święty wydał encyklikę, w której wzywa do pokuty i modłów o odwrócenie ciężkich doświadczeń, jakie nawiedziły ludzkość.

Encyklika płótnuje ruch ateistyczny, kierowany głównie przeciw ko-

munistów i wzywa wierzące narody, aby utworzyły jednolity front przeciwko wrogom idei chrześcijańskich podstęp społeczeństwa, działając środkami legalnymi oraz modlitwą i pokutą.

Encyklika potępia pozatem imperjalizm nacjonalistyczny, który w każdym narodzie stwarza własnego boga.

Bunt wojsk mandżurskich pod hasłem niezależności

MOSKWA, 18.5. — Źródła chińskich donoszą z Pekinu o buncie stołecznego garnizonu mandżurskiego w Czang-Czung. Bunt stłumiono w zarodku przy pomocy wojska japońskiego. Miano rozstrzelać 53 żołnierzy.

Wedle doniesień japońskich w Laojuanie - Tunlao zbuntował się

pułk kawalerii kiryńskiej. Żołnierze mieli zdemolować dowództwo pułku i z bronią w ręku wymaszerować na półn. wschód w kierunku rejonu koncentracji wojsk powstańczych.

CHARBIN, 18.5. — Japończycy zajęli miasto Han, główną bazę powstanców mandżurskich.

Matka krwawego bandyty przy zwłokach syna

Zwłoki bandyty Koziańskiego, zabitego w dn. 12 b. m. spoczywają ciągle jeszcze w prosektorjum warszawskim.

Nikt z rodziny nie złożył się po ciału. Była tylko matka Koziańskie-

go, 60-letnia starszuszka, która na widok trupa omdlała.

Ponięważ nie mogła ona z braku pieniędzy zająć się pogrzebem syna, władze sądowe przekazały zwłoki bandytw dla celów medycznych.

Krysiakowa składa swoje wyjaśnienia. Opowiada, że Krysiak był majstrem ciesielskim, ona zaś była bogatą wdową. Gdy się miał pobrać Krysiak przyznał się jej, że ma kochankę Józefę Szkuclarkównę, z którą ma dziecko, 4-letnią Kazię.

Już podczas nocy poślubnej doszło do pierwszej awantury. Krysiakowa domagała się od niego, aby zerwał z kochanką i dzieckiem.

Wówczas Krysiak uniósł się i w nocy uciekł od niej. Pojechał następnie do Kati i zamieszkał u dawniej kochanki.

Oskarżona odwiedzała go kilkanaście razy, usiłując skłonić do powrotu. Chodziła zresztą do niego po pieniądze, gdyż pozostała bez środków do życia. Małż pieniądze jej nie dawał.

Jak z dzieckiem Lindbergha

— Aby zdobyć — mówi dalej, oskarżona — pieniądze wpadłam na pewien pomysł. Czytałam w gazetach

o porwaniu syna Lindbergha i postanowiłam tak samo zrobić.

— Gdy usiadłam na kamieniu i posadziłam dziecko na kolanach, opętały mnie

czarne sily. Uderzyłam dziecko w głowę, a gdy było ogłuszone, owiniałam je tasemki fartuska koło szyi. Gdy się już nie ruszało, powiesiłam ciało na drzewie.

Maż o żonie

Następnie zeznaje maż oskarżonej, Krysiak Władysław. Twierdzi, że żona była zamożną kobietą, wobec czego nie potrzebowała od niego pieniędzy.

On pierwszy skierował podejrzenie na żonę.

na podstawie rysopisu, podanego przez dzieci.

Zeznania świadków

Dalej zeznaje szereg świadków, opisujących pożyłcie Krysiaka z żoną i kochanką. Największą sensację stanowią zeznania świadka oskarżenia, 6-letniej dziewczynki.

— Czy znasz tę pania — była przewodniczącą, wskazywać na oskarżoną.

— Tak.

— A gdzie ją widziałas?

— To ta pani, co nam obiecała kameleków, jak pódzielniv z nią zbierać ziele do lasu.

Zeznania tego świadka wywołują wielkie wrażenie na sali.

Zkolei zeznała policjanci, opisując przebieg badania, jak nie chciała się przyznać do zbrodni, jak wreszcie dzięki zeznaniom tej syna udowodniono jej zbrodnię.

Wyrok

Po całodziennej rozprawie i dwu godzinnej naradzie Trybunału, sąd skazał Annę Krysiakową na dożywotnie więzienie.

Straszne sceny na pokładzie płonącego okrętu

100 pasażerów 1-ej klasy poniosło śmierć w ogniu

PARYŻ, 18. 5. Do portu w Adenie zawinęły wczoraj angielskie parowce „Contraktor” i „Mashud”, wiozące na swym pokładzie rozbitków z „George Philippart”.

Zastanówmy się trochę...

„Poprawianie praw”

Uczeń prawnicy pracują nad kodyfikacją praw, t. j. nad wprowadzeniem w Polsce jednego wspólnego dla wszystkich dzielnic ustawodawstwa.

Niestety, uczeń nawet prawnicy często daleko odbiegają od życia i zaściępliwi swoimi teoriami albo wprowadzają w błąd nacjonalistami argumentami, zamiast norm prawnych tworzą bezprawie.

Na takiej śliskiej drodze znalazła się komisja kodyfikacyjna przy opracowywaniu prawa o zobowiązaniach.

Oto ni mniej ni więcej tylko uczeń prawnicy domnił do wniosku, że pracownik, któremu pobory wypłacane są miesięcznie, ma prawo tylko do dwutygodniowego wypowiedzenia, a przy wypłaceniu pensji pracownikowi umysłowych tygodniowo, pracodawca może wypowiedzieć pracę na trzy dni przed końcem tygodnia, a nawet dopuszczalne jest opłacanie dniówek, przyczem zwolnić można pracownika z dnia na dzień.

Ponadto projekt daje możliwość pracodawcy zatrudniania pracowników nie tylko przy pracy, do której został zaangażowany, ale również przy każdej pracy, która mu pracodawca poleci.

Wymownie trzymiesięczne, jakie obecnie obowiązują nie jest wprawdzie prawem pisane, ale prawem zwyczajowym, które było szanowane przez kapitalizm w najlepszych fazach walki z pracą i nigdy nie było kwestionowane.

Stало się ono prawem dobre na bytem przez ogół pracowników polskich w chwili odzyskania niepodległości.

I dlatego komisja kodyfikacyjna musi to prawo usunąć, jeśli nie chce, aby ogół pracowników nie potępił prawodawstwa wolnej Polski, która przywraca mówole.

Bez odparowania i wymowności możemy się tylko rozstać z takimi prawodawcami!

Polacy z Ameryki w drodze do Polski

W dniu 13 b.m. opuścił N. Jork okręt polski „Pułaski”. Okrętem tym przybędzie do Gdyni w dniu 25 b. m. wywieziecki Ligi polskich organizacyj w Cleveland.

Wojewodowie w stolicy

Wczoraj przybyli do Warszawy w sprawach służbowych pp. wojewodowie łódzki Roźniński, krakowski Kwasniewski, kielecki Paciorek i wotyński Józewski.

„Contraktor” przywiózł 129 rozbitków. „Mashud” 125. Kilkanaście osób jest ciężko poparzonych. Francuski parowiec „Andre Lebon” przyjął na pełnym morzu 425 uratowanych przez sowieckiego transportowca naftowy „Sowieckaja Nieft”, gdyż na okręcie tym nie było ani miejsca, ani dostatecznej ilości pożywienia dla rozbitków. „Andre Lebon” płynie pełną parą do Dzi-

Morderca czy handlarz żywym towarem? Wykryty zbrodniarz skazanego na śmierć

Sąd apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę Konstantego Stawniaka, skazanego przez sąd pierwszej instancji w Gnieźnie na karę śmierci za zamordowanie 11-letniej dziewczynki Moniki Andrzejewskiej. W sprawie tej wmięszana była także kochanka Stawniaka, Klara Jarecka, która nieszczęśliwa dziewczynkę zabrała w parku Moniuszki w Gnieźnie i zaproponowała jej odmiennie paczki. Gdy już wyszły obie poza miasto, Jarecka oddała Monikę w ręce Stawniaka, który wprowadził ją do lasu, znie- wolił i zamordował.

W ten sposób uratowanych zostało conajmniej 679 osób. Według opublikowanych wczoraj przez „Messageries Maritimes” niekompletnej jeszcze listy, znajdowało się na statku 483 pasażerów i 347 ludzi załogi, z czego wynika, że brak jeszcze wiadomości o około 150 ludziach. Przypuszczają, że w katastrofie zginęło około 100 osób.

W ten sposób uratowanych zostało conajmniej 679 osób.

Na rozprawie apelacyjnej oboje zbrodniarze wypierają się wszelkiej winy i cofają pierwotne swoje zeznania. Stawniak podaje teraz całkiem nową i niewatpiewnie zmyśloną historię, twierdząc, że dziewczynki nie zamordował, tylko doprowadził ją do lasu, gdzie już czekał na nią handlarz żywym towarem z pod Częstochowy, niejaki Stolarczyk. Za dostarczenie tej dziewczynki miał Stawniak rzekomo dostać tysiąc dolarów. Rozprawie odczono celem podania godnej pary badaniom psychjatrzy.

Przybyli do Ademu rozbitkowie opowiadają, że szalejący na statku pożar widoczny był z odległości 56 kilometrów. Nikt z nich nie zdążył zabrać ze statku żadnych rzeczy, wszyscy pozostali w białiznie nocnej. Zdaniem uratowanych, przyczyną pożaru było krótkie spięcie w jednej z pustych kabin luksusowych. Ponieważ ogień rozszerzył się bardzo szybko, liczni pasażerowie pierwszej klasy mieli odcieci droge ratunku, wobec czego zginęli w swych kabinach. Wielu nie mogąc dostać się do łodzi ratunkowych, w strasliwej panice skakało do wody i zginęło.

Wielu nie mogąc dostać się do łodzi ratunkowych, w strasliwej panice skakało do wody i zginęło.

PARYŻ, 18. 5. Według wiadomości z Adenu na pokładzie „George Philippart” znajdował się jakoby delegat chiński przy Lidze Narodów, dr. Sze. Dotychczas nie zdołano sprawdzić, czy dr. Sze został uratowany.

Tajemnica śmierci małego Lindbergha

rozwiązana dzięki ujęciu sprawców Pościg za zbrodniami trwa

NOWY JORK, 18. 5. Prasa amerykańska zajmuje się nową sensacją w aferze uprowadzenia i zamordowania dziecka Lindbergha. Przyjaciel pułkownika, właściciel stoczni Curtiss, złożył w policji zeznanie, że wszystkie dotychczasowe jego informacje o kontakcie z bandytami i pośrednictwie są nieprawdziwe.

Zdecydował on się na stworzenie fikcji, jakoby dziecko żyło i jakoby pertraktował z bandytami o jego wykupienie, z tego względu, gdyż obawiał się, że jego przyjaciel Lindbergh, straciwszy wszelką nadzieję odzyskania syna, gotów popaść w obłąkanie. Kraża również pogłoski, że Curtiss całe pośrednictwo wymyślił za pieniądze, jakie otrzymywał od pewnej wytwórni filmowej oraz dwu dzienników.

Nie jest wykluczone, że Curtiss, którego przedsiębiorstwo znalazło się ostatnio w ciężkiej sytuacji finansowej, drogą potwornego szantażu chciał wyłudzić na przyjaciela większe sumy pieniędzy. Możliwe jest również, iż rzeczywiście pertraktował on z bandytami, ale widocznie obecnie zmusił go groźbami do odwołania wszystkich zeznań.

Państwo Lindberghowie pod wpływem tragedji postanowili wyjechać do Europy i osiedlić się na stałe w południowej Francji, gdzie ma przyjeść na świat drugie dziecko. Lindbergh po strasznej stracie

pierworodnego syna chce, żeby drągi jego dziecko ujrzało świat w otoczeniu, gdzie władze państwowe są w stanie uchronić życie ludzi od niebezpieczeństw. Druga sensacja stanowią zeznania przemytnika alkoholu Franka Parzycha, aresztowanego przez policję w Nowym Jorku.

Parzych przyznał się, że brał udział w napadzie wraz z sześcioma współnikami. Dziecko nie zamordowano, lecz zginęło ono wskutek nieszczęśliwego wypadku. Podczas schodzenia po drabinie z okna willi Lindbergha chłopiec wysiłzgnął się jednemu z bandytów z ręką i upadł na ziemię. Stąd pochodzi rana u głowy, która spowodowała śmierć. Bandyci zabrali dziecko do samochodu w przekonaniu, że ono jeszcze żyje.

Gdy się przekonali, że mają tylko trupa, zakopali go prowiryzycznie w lesie w Mount Rose Hill. Parzych podał rysopis i adresy swoich współników. Na czele szajki, która porwała dziecko, stoi młot znany herszt bandytów z Detroit, Harry Fleischer.

Policja stwierdziła, że zbiegli on w kierunku granicy meksykańskiej i zwróciła się do władz meksykańskich, aby wszczęły pościg za zbrodniarzem. Władcom meksykańskim udało się ubiegłej nocy aresztować Fleischer w Monterrey. Policja meksykańska odmawia wszelkich informacji co do praw-

dziwości tego doniesienia. Wychodzący w Monterrey dziennik „El Sol” z całą stanowczością twierdzi, iż Fleischer aresztowano. Podaje dalej, że bandyta przyznał się do udziału w porwaniu dziecka, a śmierć jego tłumaczy tak samo, jak Frank Parzych.

NOWY JORK, 18. 5. Tel. wł. Depesze terminowe, rozesłane przez policję brooklyńską miały ten skutek, że w kilka godzin po złożeniu zeznań przez Parzycha, aresztowano w mieście Monterrey (Meksyk) przywódcę bandy, Harry Fleischera. Fleischer został ujęty wraz z dwoma innymi przestępcami, których nazwiska nie są ustalone. Odprowadzony do urzędu policyjnego.

Wróżby na dziś

Około godz. 10-ej możemy być narazeni na przeszkody i trudności, czego skutkiem być może niechęć, depresja, zamieszanie i skłonność do pesymizmu. Później — bliżej południa — sytuacja będzie ulegać zmianie na lepsze; zaznaczy się chęć ekspansji życiowej, doznawania przygód, przedsięwzięć ryzykownych, spekulacji; a nasza przedsięwzięcie będzie sobie poszukiwać nowych zakresów działania. Jednakże wieczór — zwłaszcza późniejszy — może znowu przynieść trochę drażliwości, podrażnienia, satysfakcji i tendencje do kłótni.

Skarga wdowy i ślepego badacza mięsa przed Radą Ligi Narodów

Oto czem Niemcy zajmują Europę

GENEWA, 18. 5. — Dziś w Genewie miało być próba, czem Niemcy w poszukiwaniu skarg na Polskę zajmują Radę Ligi Narodów. Z inicjatywy krzykaczy niemieckich, macających wodę na Górnym Śląsku niejaka Franciszka Senkalla z Mysłowic zwróciła się do Rady Ligi Narodów ze skargą na rząd polski, iż wstrzymał wypłacanie jej renty inwalidzkiej. Maż p. Senkalla zginął w armji niemieckiej.

Rząd polski wypłacał jej rentę inwalidzką, lecz przed paru laty, na mocy obowiązujących na Górnym Śląsku przepisów niemieckich — wstrzymał wypłatę, albowiem syn p. Senkalla doszedł do pełnoletności i zaczął zarabiać na utrzymanie matki. Przepis niemiecki w tego rodzaju sprawach jest zupełnie niedorzeczny, a wykonanie polskie było niemniej dokładne.

Rada Ligi, wysłuchawszy referatu ambasadora japońskiego Nagaoka uznała, iż zgodzić się w wyświadczeniu rzędu polskiego sprawie p. Franciszki Senkalla nie ma nic wspólnego z przepisami o traktowaniu niepełnoletnich i nie nadaje się do rozpatrzenia przez Radę. Decyzję tę powzięła Rada Ligi jednomyślnie.

Jeszcze znacznie wynowniejsza była druga sprawa. Niejaki Johann Mokros z Lublińca za czasów niemieckich był t. zw. badaczem mięsa, którego zadanie polegało na szukaniu w mięsie przeznaczonym do sprzedaży trychin. Johann Mokros wykonywał swoje funkcje aż do ukończenia 72 lat życia.

Wskutek ślepoty, którei nabrał się ze starości, poszukiwanie trychin przez mikroskop stało się niemożliwe. Polskie władze administracyjne uznały więc, że Mokros musi nieestety karierę badacza mięsa zakończyć.

Johann Mokros skierował skargę do Rady Ligi Narodów. przed dwoma laty uznała, że skarga nie nadaje się do rozpatrzenia i skierowała ją do Trybunału w Bytomiu, który zba-

dawczy żale biednego Johanna Mokrosa uznał, iż postępowanie administracyjnych władz polskich było słuszne. Wówczas przywódca polityczny Mokrosa skierował sprawę po raz drugi do Rady Ligi Narodów.

Premier Prystor powrócił i rozpoczął urzędowanie

Wczoraj rano powrócił do Warszawy po krótkim 3-dniowym urlopie świątecznym premier Prystor i objął urzędowanie.

Przed południem p. premier odbył szereg konferencji wewnętrznych z wyższymi urzędnikami Prezydium oraz wicepremierem Zawadzkim. Przypuszczalnie po tych naradach wyznaczony będzie termin posiedzenia najbliższego rady ministrów.

Bedzie ono niestety ważne, gdyż będzie miało na porządku obrad wykonanie zamierzeń rządu, przedstawionych szerszemu ogółowi na ostatniej naradzie u premiera Prystora, a dotyczących równowagi budżetowej i środków, które mają ją zapewnić na najbliższą przyszłość. Rząd uważa za konieczne zmniejszenie wydatków rzeczowych i osobowych. W jaki sposób przeprowadzone będą te oszczędności budżetowe, jest jeszcze sprawą otwartą i wymaga decyzji rady ministrów.

Równocześnie toczą się prace nad zagadnieniem wyzyskania najważniejszych źródeł dochodowych i upłynieniem rezerw skarbowych, celem zmniejszenia deficytu budżetowego.

Na dzień dzisiejszy premier Prystor nie wyznaczył naradzie żąd-

Na skargi polskie niema czasu w Genewie

GENEWA, 18. 5. — Sekretarz generalny Ligi Narodów zawiadomił dziś członków Rady Ligi Narodów iż dwie skargi Związku Polaków w Niemczech, dotyczące prześladowań narodowości polskiej przez władze niemieckie będą musiały spaść z porządku obrad bieżącej sesji wskutek niemożności przedłożenia na język francuski i angielski licznych dokumentów, przedstawionych przez rząd niemiecki. Wyjaśnienia do jednej tylko z tych spraw zajmują 150 stron druku. W drugiej sprawie, dotyczącej równieź Związku Polaków w Niemczech rząd niemiecki nie nadał jeszcze swoich wyjaśnień. Rada Ligi zdecydowała rozpatrzyć skargę Związku Polaków w Niemczech na kolejnej sesji zwyczajnej we wrześniu b. r.

Nowe starostwa miejskie w 15 miastach

W Dzienniku Ustaw Nr. 41 z dnia 18-go b. m. opublikowane zostało rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie powiatów miejskich. Na mocy tego rozporządzenia miasta: Białystok, Bydgoszcz, Częstochowa, Gniezno, Grudziądz, Inowrocław, Kraków,

Lublin, Lwów, Łódź, Poznań, Radom, Sosnowiec, Toruń i Wilno tworzą odrębne powiaty miejskie dla celów administracji państwowej. Na czele ich staną starostwo miejskie. Rozporządzenie to wechodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Trup bez głowy w falach morza Nowa ofiara demona gry

W tych dniach, podczas przybijania do pomostu pasażerskiego statku „Preussen”, zauważono wylanające się z wody ciało ludzkie bez głowy. Zauważeni rybacy wyłowili ciało a następnie odnaleźli głowę w topielcu.

Ustalono, że jest to kupiec z Berlina, Feichtner, który znikł z hotelu w Sopocie w dniu 26 marca r. b. Popelniał on samobójstwo z powodu nieszczęśliwej gry w kasynie.

W pogoni za pięknem nazwiskiem Zabiegi pp. Torbów, Warcholów i innych

Co kilka dni urzędowy „Monitor Polski” przynosi zawiadomienie o zmianie nazwisk różnych obywateli polskich.

Ostatnio p. Józef Torba z Warszawy uzyskał zezwolenie na używanie nazwiska Torbyński. P. Zygmunt Machura wraz z otrzymaniem dyplomu lekarskiego zwał się pocznie dr. Łysogórski.

FALE RADJA

- 11.8: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.15: Odczyt „Co zmienić, a co poprawić”. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonii warsz.
- 14.45: Płyty.
- 15.25: Odczyt „Rola odznaki sportowej w sporcie szerokiach, mas”. 15.50: Program dla dzieci.
- 16.20: Lekcja języka francuskiego.
- 16.40: Płyty.
- 17.10: Odczyt „Sandomierskie”. 17.35: Koncert kameralny.
- 19.35: Płyty.
- 20.00: Pelleton „Dusza okrętu”. 20.15: Muzyka lekka.
- 21.15: Słuchowisko „Barbara — Jeszcze Gasztolowa toma”. 22.10: Transmisja z teatru „Morskie Oko” 1-ej części rewii „Listek figury”. 23.15: Muzyka taneczna.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Zachmurzenie umiarkowane ze skłonnością do burz lub przełotnych opadów pochodzenia burzowego. Lekkie ochłodzenie. Słabe wiatry najpierw zachodnie, potem miejscowe lub cisza.

Gielda zbożowa

Wczoraj na giełdzie zbożowej - towarowej w Warszawie notowano za 100 kg. wagon Warszawa w handlu hurtowym: żyto 30 — 30.25, pszenica jednolita 32.50 — 33, zbierana 32 — 32.50, owies jednolity 26 — 27, zbierany 25 — 25.50, leczniczy na kaszę 23.75 — 24, browarny — bez obrotów, — 25—26, groch polny jednolity 29—32, groch „Victoria” 28 — 34, wyka 25 — 26, peluska 26 — 27, seradela podw. czystość 30 — 32, lubin niebieski 14.50—15.50, lubin żółty 20 — 22, rzepak zimowy 38 — 40, siemię lniane białe 90 proc. 38.50 — 40, kociągryta surowa czerwona bez grubej kłaniki 150 — 175, kociągryta o czyst. do 97 proc. 190 — 210, koniczyna biała surowa 250 — 255, o czyst. do 97 proc. 350 — 450, mąka pszeniana luksusowa 52—57, mąka pszeniana 4-zerowa 47 — 52, żytowa 46 — 47, żytnia siłkowa 35 — 36, żytnia razowa 35 — 36, otręby pszenne 16.75 — 18.25, średnie 17.50 — 18, żytnie 18.50 — 19, kaciągryta 22 — 23, rzepakowe 17 — 18, stonczankowe 18 — 18.50.

Polak oskarżony o zamach na szyb naftowy w Brazylii

BUENOS AIRES, 18. 5. — W Piłińczak aresztowano 9 robotników podejrzanych o współdziałanie z oskarżonym polakiem, który dopuścił się podpalenia szybów naftowych.

Polak oskarżony o zamach na szyb naftowy w Brazylii

Donoszą z Comodo, iż w pobliskiej koncesji naftowej znaleziono wielką bombę.

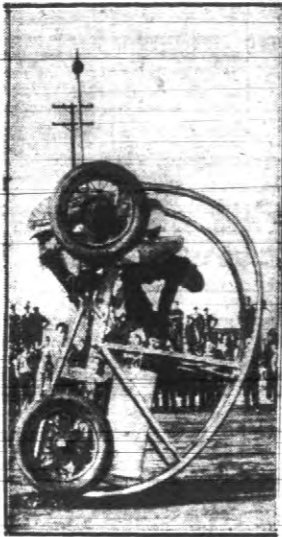
PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

OSIEMNASTOLETNI MACOCHA

zabrała dzieciom serce ojca i wypędziła sieroty z domu

Był Pan niegdyś dzieckiem, a może jest Pan dziś ojcem swoich dzieci i zna Pan uczucie synowskie i ojcowskie. Ja pragne apelowa-

wać do Pańskiego serca i do twych dwóch uszu. Chce, bowiem zasiegnąć Pańskiej rady i opowiedzieć swoją sierocą dole.



Miss McGee z St. Louis (U. S. A.) dokonuje akrobacyjnych sztuc na swoim „samochodzie na biegunach”.

Mając lat 10 (w 1924 r.) straciłam ukochaną matkę. O, jak okrutnie życie rozpoczęło mi się od tej chwili. Ojciec mój, urzędnik kolejowy, był ojcem prawdziwym, z całym i dobrym do chwili **powtórnego małżeństwa.**

Dzieckiem byłam, a zawsze za mego znaczonego oca w moim sierocowniu, modliłam się gorąco, aby Bóg mu przysporzył szczęścia i zdrowia, gdyż był dla nas ojcem i najczulszym opiekunem.

Lecz gdy poznałam nikczemną, podła charakterem, nieszlachetną i niską kobietę i stanął z nią u ołtarza, od tej chwili zaczęło się dla mnie i brata, starszego odemnie o rok, życie pełne meki. Macocha, bowiem wywierła na oca coraz potężniejszy wpływ i odsuwała jego serce od nas. Wnosiła w jego a-szy wszelkie ohodne kłamstwa na nas.

I w ciągu siedmiu lat, sierocę naszej dole, ojciec stał się wrogiem w stosunku do nas, chcąc tem dogodzić młodej (18-letniej) żonie, która jednak, ani przyjaciela oca naszego, ani matkę i opiekunka w stosunku do nas nie jest—wrecz przeciwnie. Ojca mego nazywa „starym psem wstrętnym”, nam, dostownie.

brakuje kawałka chleba.
W ciągu siedmiu lat zniszczyła i zmarnowała nasz dom rodzinny — skutki pracy mojej matki — zaśle-

piła ojca, a my, dzieci, jesteśmy głodne, obdarte, bose i pozbawione niekiedy czystej koszuli i co najważniejsze serca.

Stosunki rodzinne i intrzyki macochy zniszczyły bezpowrotnie przyszłość mego brata, gdyż nie miał możliwości kształcić się. Zaledwie ukończył 5 klas gimn. i macocha postawiła „weto”, aby ojciec go dalej nie kształcił. Już drugi rok siedzi bez prac, a ojciec mój powtarza mu codziennie: „Weź rewolwer do ręki i palnij sobie w łeb, a uwolnisz mnie od siebie”!

Ja, staraniem dalszej rodziny, zdolałam dojść do VII-jej kl. gimn., lecz obecnie rodzina, która ze względu na dzisiejszy ciężki czas, została bez najmniejszej możliwości pomagania mi nadal, to też, dalsza nauka przy tych warunkach jest, je-śli nie utrudniona, to niemożliwa, a ponieważ zbliża się koniec roku, a tem samem czas intensywniej nauki i prac, a wiecznie nierzywymi i skandale w domu zrumnowały mi zdrowie i przeszkadza mi uczyć się, mam obawę, że nie da-za mi ukończyć gimnazjum i zmar-nia moje życie i przyszłość, jak zmarnowali ją bratu.

Prócz tego wszystkiego, ojciec, za namową macochy wypędza nas codziennie — przemocą z domu, kłmac „żeby was jasna krew zalała! bo-daj was xrom spał!” „groźąc jednocze-śnie, że nam zęby powybił!” Szanowny Panie Gawędo! Pro-szę bardzo poradzić mi, co ja mam robić na przyszłość i pomóc mi w uzyskaniu kondycji do majątku, gdyż tak bardzo chciałabym odpo-cząć po niesnaskach rodzinnych, wśród ludzi dobrych i grzecznych i wśród natury, a jednocześnie za-naczam, że korepetycy — udziela-

łam, i w tym kierunku posiadam pewną praktykę. Może ktoś z do-brych ludzi pomoże sierocie.

Panu Gawędzie za bezstronna ra-dę zgóry dziękuję.

Hala S.

— Panno Halino, oczywiście, z całej duszy pragne Pani dopomóc i w tym celu zamieszczam jej list w „Poradniku”, mając nadzieję, że znajda się ludzie zaci i mądrzy, którzy zechcą dać Pani letnią kon-dycję. Pośrednictwem w tej sprawie podejmę natchetnie.

Ala lato się skończy, trzeba bę-dzie wrócić do miasta i podjąć na-kę na nowo. Dlatego nie może Pa-ni zaślepiac się w nienawiści do macochy. Trzeba znaleźć jakiś spo-sób choćby porównawczy z nią współzycia.

Najlepiej byłoby soróbować tego za pośrednictwem oca. Przecież to jest ten sam kochany i kocha-ący tatuś, ten ów dawny najczulszy opiekun.

Czyżby mu kto serce zmienił? Nie, to życie i ciężkie niesnaski w domu między dziećmi, a druga żo-na tak mu poszarpały nerwy, że-ś dobry z natury ten człowiek, cze-

sto traci panowanie nad sobą. Rola córki, rola Pani, byłoby sta-rać się złagodzić te konflikty i iść na spotkanie oca, dobrocią i zapo-mnianiem uraz rozbroić macochę.

Może i waszej winy jest trochę w tem, co się stało. Trzymaliście z bratem zwarty, wrogi front, prze-ciąwko tej, która wtargnęła do wa-szego domu i zalała miejsce waszej ukochanej matki.

Nie dziwie się, że wydało się to wam niemal światełkradztwem. A jednak życie zmusza do kompromi-sów! I Pani wraz z bratem szka-licz powinna.

DZIEŃ JEGO POWROTU.

Zwracam się do Sz. Pana Re-daktora z prośbą o łaskawe udzie-lenie mi Swej porady w sprawie następującej:

Mam lat 30, narzeczony 27. Kochałam go, lecz nie darzyłam wielką czułością, gdyż z natury nie jestem za bardzo czuła do osób, na-wet najbardziej kochanych. Narze-czony mój, mimo bezgranicznej mi-łości, jaka mnie rzekomo darzył, powiedział, że moja obojętność zmu-si go do nadania uczuciom innego kierunku. Po krótkim czasie, gdyż zaledwie po 3-ech tygodniach, dz-

ko do mojej wiadomości, że ten, któ-ry mnie „kochał”, zaangażował się gdzieś indziej w tajemniczy przede-mna.

Zakochał się w jakiejś p. J., za-mieszkałej niedaleko od miejsca Je-go zamieszkania (mieszka w innym mieście) i jakoby miał odbyć się ślub zaraz w karnawale. Smutną wiadomością dotknięta została mo-cno moja ambicja, postanowiłam za wszelką cenę odciągnąć go od p. J., abym mogła mieć możliwość, mimo cierpienia, jakiegoby zmosiła, **zrewantować się „koszyczkiem”** od siebie. Zabieci moje, czynione w tym kierunku nie odniosły korzystnego dla mnie skutku, na listy zupeł-nie nie odpowiadał i prawdopodobnie miał się jednak w karnawa-le z nią ożenić. Siła rzeczy musia-łam przeiść do porządku dzienne-go, dałam za wygraną, wzięłam za zasadę „niema złego, coby na do-bre nie wyszło”.

Przed tygodniem do mieszkania mego wszedł nieśmiało jakiś jego-mość, nowotwarszy zaledwie dosty-szalnym głosem domowych, spoi-rzałam, i o, dziwo! zawiąza się „mój naidroższy”. Zdziwonym głosem i z lekką ironią zapytałam, czy aby nie przyszedł przedstawić mi swo-jej żony? Zareagował przecząco, zapytując mnie, skąd takie niepra-wdopodobne wiadomości? nie ma żadnej żony, a dłuższe milczenie (2 i pół miesiąca nic nie pisał), spowo-dowane było

brakiem czasu.

Narazie nieś mi nie wierzyłam, gdyż ma skłonność do kłamstwa, ale zapewnienia jego i niezwykła czułość, przynajmniej dała moż-ność przypuszczać, że chyba jest to prawda. Mimo wszelkiego przy-wiazania i miłości z jego strony,

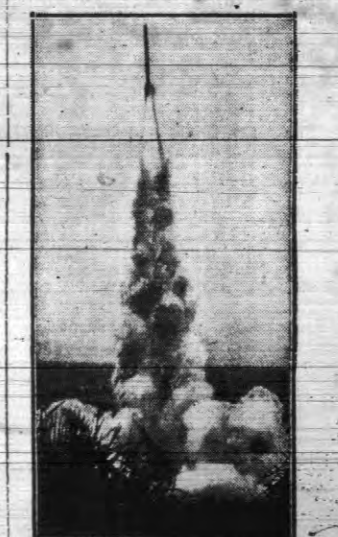
naład mam do niego żal i czuje się wprost upokorzona przez okazywa-nie przez niego wszechstronnie swego uczucia, tembardziej, że te-raz naprawdę niema pewności, czy za miesiąc albo dwa nie spotka ja-kieś pięknej, młodej pani, do któ-rej zapala afektem, czem w konse-kwencji może być powtórnie na-rażona na niepokój i zbyteczne zdenerwowanie.

Nadmieniam, że zraziłam się do niego cokolwiek, traktując swoje uc-zucie jako przyzwyczajenie (zna-my się z dzieciństwa), tak, że mo-głabym z niewielkim cieniem smu-tku postać go tam, gdzie był do-tychczas. Należy przypuszczać, że widocznie mu u p. J. coś się nie podobało, przyszedł zpowrotem do mnie, za miesiąc może być odwrot-nie. Co innego, że nie chce o zer-waniu nawet narazie słyszeć. Nie wiem, co mam robić, czy wsiść za-naj, za tego, do którego jestem bardzo przyzwyczajona, czy cze-kać na osobę, która mimo niezwy-klęgo wrażenia, jakie na mnie zro-bi, będzie o charakterze nieco stal-szym? co innego, że to drugie mo-że nie nastąpić, że ze względu na wiek. Wohec powyższego zwracam się do Szanownego Pana Re-daktora z powyższą prośbą, za któ-rą zgóry serdecznie dziękuję.

Zakłopotana Janka.

— Wyjść za niego! Jest Pani o-soba energiczna i po ślubie napew-no potrafi utrzymać go przy sobie. Kto wie, jakie przyczyny zmusiły tego młodego człowieka, do prze-

szko dwumiesięcznego milczenia? — Satisfakcję ma Pani pełną — upokorzył się, przyszedł, przepro-sił, czegoż chceć więcej?!



Przeciwnotyczny pocisk rakietowy konstrukcji inż. Tillinga w czasie prób w Wangerook.

HUMOREK

Rzeźnikowi urodził się syn.
— Cztery kilo waży. — mówi z dumą matka.
— Z kościł, czy bez kości?

Pacjent: Mam ataki perłodyczne.
Lekarz: Jak często się powta-rzaia?
Pacjent: Mniej więcej, co kwa-dras.

Lekarz: Pan zamierza zatem pod dać się kuracji przeciwkołobowej? Czy pan jest zwyczajnym pi-jakiem, czy podlega pan atakom perłodycznym?

A: Czemu będzie syn pański, gdy pozdaje wszystkie egzaminy?
B: Starym człowiekiem.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Obok marmuru i złocień skrajna nędza na ulicach stolicy

Sz. P. Redaktorze! Bardzo czę-sto spotykamy w pismach o **stawianiu pomników** i przewożeniu prochów ludzkich, a jednocześnie w tych samych pi-smach, o samobójstwach z braku

pracy, o eksmisjach, i rodzinach mieszkających pod gołym niebem. Jesteśmy w okresie przełomu du-chowego, w okresie, kiedy sprzą-ny społeczne rozkrecała się i czło-wiek zdany jest na łaskę losu.

Przeżywamy czasy, wpatrzeni w widmo, które unosi się nad nasze-mi głowami, i saczemy w mózge roz-pacz, a przed oczyma rozciąga wi-zję — bezrobocia, eksmisje i nędze. To też, gdy gmach się wali, nie

czas go **upiększać**, gdy ludzie mieszkają pod schoda-mi, po podwórkach, gdy po kilka rodzin gnieździ się w jednej piwni-cznej izbie, to uważam, że w takim okresie nie jest czas stawiać **omniki**.

O najpilniejsze potrzeby dnia dzisiejszego

Szanowny Panie Redaktorze! Interesuje się Pańskim poczyt-nem pismem i dlatego uprzejmie proszę o zamieszczenie moich słów.

Mieszkam stale na prowincji. To też po przyjeździe do Warszawy rzucam mi się w oczy takie fakty, koło których Warszawianie prze-chodzą **obojętnie**, gdyż są one rzeczą codzienną, do której z czasem można się przy-zwyczajić.

Po przyjeździe do Warszawy można odrazu spostrzec olbrzymią ilość nowych sklepów, **luksusowo urządzonych** wewnątrz, o ścianach zewnętrz-

nych wysadzanych marmurem. Bardzo piękne sklepy!

I jeszcze smutniejszy fakt. Oto obok luksusowo urządzonego skle-pu, w brudzie i błocie, na ziemi leży nędzarz **bosy i w lachmanach**, pewnie głodny i bezdomny.

Jakież można pogodzić ze sobą dwa takie kontrasty. Luksus przedmiotów **martwych** i straszna nędza **ludzi żywych**.

I to w stolicy! To straszne, żeby milionowe miasto pozwalało na poniżanie godności człowieczej. Odzież są władze,

któreby temu zapobiegły, gdzie chrześcijańskie **towarzystwa miłosierdzia?**

A może wy w Warszawie już nie macie serca, zdolnego odczuwać ból i lzy bliźnich.

A przecież już choćby tylko z po-budek **rozumowych** tym nędzarzom przytułek dać trze-ba. Reprezentujecie całą Polskę!

Lecz żebrak nagi i okaleczony u wrót bogatego sklepu dla dorobkie-wiczów nie jest widowiskiem re-prezentacyjnym.

Zmieście się i pomyślcie o nę-dzy nędznych. **Czytelnik z prowincji Szydłowiec.**

Rozumiem, że pragniemy utrwa-lić historię narodu, że pragniemy pokazać się przed cudzoziemcami, którzy beda zwiędzać nasza Pol-ske.

Zrodzi się z tem, gdyż jest to ambicja każdego Polaka, ale dziś nie możemy pamiętać o zmarłych, kiedy żywi.

głna.
A jeżeli chcemy ucieci i unamię-tnić kogoś sławnego, budujmy do-my chociaż drewniane, drzewa przepięć w Polsce mamy dosyć i wmurowujmy w nie tablicę pamiąt-kowe.

Nie można dziś wywadać pienią-dze na uroczystości i pomniki, na obchody i parady — gdy dziesiątki tysięcy **głna z głodu**.

gdy ludzie tułają się bez dachu nad głową.

M. D. z Siedec.



Emir-Faisal, brat króla Iraku, ogląda najnowszy model tanku na ma-newrach wojsk francuskich w Satory.



Trzydzieści osób znalazło śmierć w ruinach dwu domów w Lyonie (Francja), zawałonych skutkiem obsunięcia się ziemi. Na zdjęciu — akcja ratownicza wśród gruzów.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

UDREKA NIEŚWIADOMOŚCI

Długą chwilę stał Bystrzycki pod drzwiami, nie mając odwagi do nich zapukać. W zgorączkowanej głowie ścigały się wspomnienia z tak niedawnej przeszłości.

Heż to?... Zaledwie parę miesięcy temu był tu po raz ostatni, przemierzając te same brudne, drewniane schody i zapukał do tych drzwi.

A potem ta rozмова pożegnalna, kiedy z ust jego padło straszne słowo...

O, co by dał teraz za to żeby można było cofnąć te piekącą obelgę, żeby to plugawie słowo nigdy nie wyszło z jego ust!

Żeby ona nie słyszała go nigdy!...

Zapukał...

Wandka! — usłyszał złamany, starczy głos. — Wandka, tu ka ktoś...

Potem tupot nóg, zgrzyt klucza i drzwi się otworzyły.

Zobaczył przed sobą jej siostrę... Nie poznała go. Stała w milczącym oczekiwaniu, patrząc nań ciekawymi oczami podłotka.

— Podobna do Zosi, choć dziecko jeszcze prawie... — uczynił rumowoli spostrzeżenie. — Dzień dobry, panno Wandko — powiedział głośno, zdejmując kapelusz. — Czy mama w domu?

Kiwnęła w milczeniu główką.

— Ach, to pan... — rzekła półgłosem. — Nie poznałam pana... Mamro, pan Bystrzycki przyszedł — dodała, odwracając się w głąb pokoju.

Stara Siedlecka leżała w łóżku, jak zawsze. Łóżko stało w tym samym miejscu, gdzie je widział po raz ostatni.

Wyraz zakłopotania i jakby lęku odmalował się na starej, schorowanej twarzy pięćdziesięcioletniej kobiety, kiedy wyciągnęła do Bystrzyckiego chuda, pomarszczoną rękę.

— Kopę lat, kopę lat... — powtarzała nerwowo, nie wiedząc, jak się ma zachować wobec tak niespodziewanego gościa.

Rozmowa nie kleiła się początkowo w żaden sposób. Była sztuczna, nieszczerą, rwała się za każdym słowem.

— Wandka, podajże panu krzesło... Proszę, niech pan siada... — zapraszała stara niespokojnie.

Usiadł... Rozejrzył się po pokoju. Spotkał spojrzenie dziewczyny, jej zimny, nieufny wzrok, utkwiony w siebie.

— Cóż Staś? — zapytał, żeby przerwać przwkrę milczenie.

— A cóż, całymi dniami go w domu niema... Czy ja wiem, co on robi? Powiada, że roboty szuka, ale kto tam wie, jak jest naprawdę. Gdzie dziś chłopiec piętnastoletni jaką robotę dostanie?... Wiadomo, jak ojca nie stało, to i marnuje się chłopak i Bóg jedyny wie, co z niego wyrośnie. — Oczy matki zaskłityły się łzami a w głosie jej drgnęły nuty dawno tłumionej skargi.

Spojrzał znów na Wandę. Obecność tej dziewczyny krepowała go, wypychała mu z powrotem do gardła słowa, które już miał na języku, które paliły go i dręczyły nieznośnie.

Chrzęknął, poruszył się niespokojnie na krześle i utkwiał spojrzenie w bladej, zniszczonej twarzy tej, która była matka jedynej jego miłości...

— Chciałbym z panią zamienić parę słów w cztery oczy... — rzekł nieśmiało półgłosem:

— Nie patrzył na Wandkę, lecz usłyszał jej dziecinny, obrażony głos:

— Nie będę panu przeszkadzać...

I wyszła do drugiego pokoju, zbyt głośno zatrząskując za sobą drzwi.

— Że pani wygląda... — powiedział, patrząc na bladą twarz Siedleckiej i jej czerwone, opuchnięte od płaczu powieki.

— A i pan mizerny... — odparła zgaszonym głosem.

— Chorowałem długo...

Rozumiał, że wszystko, co mówi, nie ma nic wspólnego z tem, co chciał powiedzieć.

W końcu przemógł się i patrząc w podłogę zapytał:

— A co z panną Zosią?

— Wydalo mu się, że to nie on powiedział te słowa, tak obcym wydał mu się własny głos.

— Nie odpowiedziała od razu.

Gdy podniósł głowę, dostrzegł w jej oczach jakiś surowy a zarazem bolesny wzrzut.

— To pan nie wie o niej? — szeptała wreszcie.

Zaprzeczył mierzającym ruchem głowy.

Ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi chorej kobiety.

— Co się z nią dzieje? — powtórzyła, jakby mówiąc do siebie. — Myślałam, że pan musi wiedzieć, co się jej stało, bo przecież rozeszliście się w tedy.

— Wyjechałem z Warszawy... — powiedział głuchym głosem.

— Wiem... Pan wyjechał a ona... — urwała i lzy potoczyły się na blade policzki z zapadniętych oczu.

Przez jakiś czas panowało ciężkie, męczące milczenie.

Bystrzycki czuł, jak jakiś dławiący klebek oderwał mu się od serca i potoczył do gardła. Musiał całą siłą woli zapanować nad nerwami, aby nie poddać się słabości.

— Dorosła jest, sama za siebie odpowiada — mówiła dalej Siedlecka opanowawszy wzruszenie — ale źle robi, o! źle, bardzo źle... Widzieli ją ludzie, mówili, że wyglądała, jak jaka dama, ale czyż ja nie wiem, co to znaczy... Dziecko to moje, więc mamie to boli, że nie jest taka, jak dawniej...

— Ale pani wie przecież, gdzie jest obecnie i co robi? — przerwał ostro Bystrzycki, którego słowa starej kobiety bolały, jak uktucia igły.

— Otóż to właśnie, że nie wiem nic... Wiem, że mieszkała dawniej na Polnej, Wandka chodziła tam do niej nawet, ale potem wyprowadziła się. Była tu znówu raz, nie tak dawno nawet. Wyglądała bardzo źle i ubrana był już nie tak, jak dawniej. Poszła i więcej nie była, tylko pieniądze trzy dni temu przysłała...

— Przez kogo? — zapytał, jakby to miało jakieś znaczenie i mogło pomóc w odszukaniu Zosi.

— Przez kogo? — powtórzyła Siedlecka. — Ano, zwyczajnie, histonosz przyniósł. Przez pocztę, znaczy...

Siedział, nie mówiąc ani słowa i powtarzając w myślach słowa Siedleckiej. Ona też milczała, ocierając od czasu do czasu zażerwienione oczy.

— No, pójdź już... — podniósł się wreszcie i nagle, jakby przypomniał sobie w ostatniej chwili, zapytał żywo:

— A cóż z Marcinem?

— Nie wiem nic... Od czasu, jak wyjechał z Warszawy raz tylko pisał, że żyje i jest zdrow, przysłał wtedy trochę pieniędzy, a potem już nic o nim nie wiedziałam... Och, doloż, moja, dolo, na stare lata przyszło mi utracić męża, córkę i syna... I za jakież to grzechy Pan Bóg tak karze?...

Pożegnał biedną kobietę i jaknajprędzej opuścił mieszkanie.

Pragnął znaleźć się na ulicy, odetchnąć świeżym powietrzem, uporządkować myśl i ochłoniąć po tem, co słyszał.

Właściwie w tem wszystkim nie było nic takiego, co by było dlań rewelacją. Rozstał się przecież z Zosią wówczas, gdy mu powiedział, że jest kochanką swego dyrektora.

Wtedy rzucił to okropne słowo, którego potem tak bardzo żałował.

Był więc niemal pewny, że i nadal prowadzi życie przy boku Rozensztoka a mimo to pragnął ją odnaleźć za wszelką cenę a gdyby tylko chciała tego, darować jej wszystko...

Teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo ją kochał.

Pojął, że bez niej żyć nie może, nie potrafił walczyć z tą pustką straszliwą, jaka w nim była.

Tymczasem dowiedział się oto, że z Zosią dzieją się jakieś zagadkowe rzeczy... Zmienia mieszkanie, wygląda źle, odziana jest kiepsko.

Czyżby rzuciła tego dyrektora i wróciła znów do normalnego, uczciwego życia?

Myśl o tem, że tak właśnie mogło być, napełniała go szaloną radością, wnet jednak nasuwało się dreczące pytanie:

— A co, jeżeli to nie powrót, lecz dalszy krok na tej drodze?...

— Nie umiał już myśleć spokojnie, nie potrafił skupić się i zapanować nad nerwami.

Jedno szalone, mocniejsze nadewszystko pragnienie przepelniało go całego, rozsadało mu piersi i wołało w nim wielkim głosem: odnaleźć Zosię, rzucić się do jej nóg, przebłagać za wszystko i uczynić tak, żeby móc znówu ją kochać i być szczęśliwym...

Wierzył, że gdy to osiągnie, wszystko się ułoży lepiej i znów będą szczęśliwi.

Gdybyż wiedział...

(Dalszy ciąg jutro).

Ożywiły się brzegi Niemna

Wojskowy Klub Wioślarski otworzył swe podwoje

Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno” zapoczątkował tegoroczny sezon uroczystym otwarciem przystani i poświęceniem ośmiu nowych łodzi. W obecnych ciężkich czasach gospodarczych jest to bardzo poważny dorobek.

Cały okres dziesięciolecia znamionuje intensywna działalność Zarządu, zmiennego wprawdzie pod względem personalnym, ale zachowującego ciągłość planowej pracy.

Dlatego też Klub może pochwalić się dziś bogatym taborem i cenną własną nieruchomością; cały jego majątek sięga już kwoty 100 tys. zł.

Otwarcie przystani zainaugurował przemówieniem prezes Klubu p. plk. Sawicki. Poświęcenia nowych łodzi dokonał ks. dziekan Suchcicki w obecności rodziców chrzestnych oraz licznie zebranych członków Klubu i gości.

Całej uroczystości sprzyjała piękna pogoda.

Z nowych łodzi otrzymały chrzest:

czwórka półwysigowa „Burza”—rodzice chrzestni: pani Robakiewiczowa, gener. Litwinowicz, pani Sołtanowa dyr. Neyman;

łódź żaglowa półwysigowa „Wigry”—rodzice chrzestni: pani Litwinowiczowa, starosta Robakiewicz, pani Drejmanowa redaktor Korulski;

Koncert orkiestr wojskowych

na ogród zoologiczny

Dziś 19 maja b. r. o godz. 20.15 odbędzie się w Teatrze Miejskim koncert orkiestr wojskowych, dochód z którego przeznaczony jest na ogród zoologiczny.

Sądymy, że niskie ceny biletów wstępu na koncert (od 30 gr. do 1.80 zł.) pozwolą wszystkim mieszkańcom Grodna poprzeć tę szlachetną imprezę.

Bilety do nabycia w kasie teatru od godz. 18-tej.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

Dziś zespół wyjeżdża do Białegostoku.

W próbach „Potas i Perlmutter” pod reżyserią p. dyr. Opalińskiego.

jedynka półwysigowa „Pruć”—rodzice chrzestni: pani Frankowa, plk. Maczek, pani Szrednicka, wiceprezydent Suchowlański; *czwórka półwysigowa „Wicher”*—rodzice chrzestni: pani Rządowska gener. Frank, pani Sawicka, ppłk. Frydrych; *kajak „Jaskółka”*—rodzice chrzestni: pani Adamowiczowa, plk. Oziewicz;

jedynka spacerowa „Stryj”—rodzice chrzestni: pani Oziewiczowa, plk. Adamowicz, pani Na-

spińska, ppłk. Drejman; *dwojka półwysigowa „Bzura”*—rodzice chrzestni: pani Korulska, ppłk. Ertel, pani Nejmanna, ppłk. Napiński; *aparata do wiosłowania „Arka”*—rodzice chrzestni: pani Lempke, dyr. Laure, pani Brunowa, p. E. Szrednicki.

Zdjęcia z uroczystości otwarcia przystani W.K.W. „Grodno” oraz poświęcenia łodzi można zamawiać na przystani Klubu.

Magistrat m. Bielsk-Podl. sprzedał nielstniejący las na wyrąb

Magistrat m. Bielska Podlask ogłosił przetarg na wyrąb 198 ha lasu sosnowego i dębowego. Ponieważ warunki przetargu były bardzo dogodne, wzięło w nim udział kilkunastu kupców z Białegostoku, Hajnówki i Bielska. Przy przetargu utrzymał się kupiec Szeszkin, który na poczet eksploatacji wpłacił 50.000 zł. Gdy Szeszkin udał się na miej-

sce, aby ustalić kolejność wyrąbu, wydało mu się, że lasu jest za mało. Sprowadzony mierniczy przysięgły, wymierzył las i okazało się, że jest go tylko 92 ha, czyli że brakuje 106 ha lasu i nikt nie wie co się z nim stało, aczkolwiek w planie figurowało 198 ha. Szeszkin występuje na drodze sądowej przeciw Magistratowi.

Posiedzenie Rady Miejskiej

Na dziś 19-go maja r.b. na godzinę 20-tą wyznaczone zostało posiedzenie Rady Miejskiej.

Porządek dzienny: Dalszy ciąg sprawozdania w sprawie ustalenia własności inna sta co do różnych kategorii ziem miejskich (wieczysto czynszowych, bezterminowo i terminowo dzierżawnych.)

Wypuk ziemi miejskiej wieczysto czynszowej przez małżonków Sylwestra i Heleny Kruszów, położonej przy Alei 3-go Maja pod № 2.

Wypuk ziemi miejskiej wieczysto czynszowej przez Marię Walukową, położonej przy ul. Ceglanej pod № 24

Wprowadzenie zmian do opłat pobieranych za sprawdzanie mięsa na stacji kontroli.

Opodatkowanie uboju bydła

i trzody chlewnej w Rzeźni Miejskiej oraz tusz przywozowych—na rzecz Powiatowego Komitetu do Spraw Bezrobocia w Grodnie.

Ustąpienie z 1-go wpisu na hipotece nieruchomości Władysława de Virionsa, położonej przy ul. Bogusławskiego róg placu Teatralnego, z przeniesieniem wpisu na 2-gie miejsce.

Zmiana umowy z dnia 24-go października 1930 r., zawartej przez Magistrat z mierniczym p. Antonim Augustynikiem, na pomiaru miasta.

Upoważnienie Magistratu do wystawienia weksli w związku z wykonaniem budżetu miasta na rok 1932—33.

Odpowiedzi na interpelacje. Interpelacje.

Zgubiona książka wojskowa wydana przez P.K.U. Grodno na imię Jana Nosela jest do odebrania w Administracji „N. Dziennika Kresowego” 1-1 382

Odczyty

prof. Limanowskiego
i prof. Morelowskiego
w Grodnie

Towarzystwo Przyjaciół Literatury i Sztuki organizuje w Grodnie cykl odczytów o teatrze, zainicjowanych przez „Zarząd Powszechnych wykładów „USB.” w Wilnie.

W dn. 23 b. m. wygłosi w foyer teatru miejskiego pierwszy odczyt z tego cyklu prof. Limanowski na temat „Aktor w teatrze”; drugi—dn. 9 czerwca—prof. Morelowski—„Plastyka w teatrze.”

Postrach okolicy

przypadł na gorącym uczynku włamania

Między Oranami a Marcinkami, do koszar ki droznika kolejowego, Edwarda Ruskowskiego, w chwili, gdy ten wyszedł obejrzeć całość torów, dokonano włamania. Złodziejem okazał się włóczęga, postrach całej okolicy, Wilhelm Subocz. Aresztowano go z łupami w postaci biżuterji i 800 zł.

DZIŚ W KINACH P.T.K.

Tel. 214 CENY ZNIŻONE.

sean. o g. o. 1111

Dźwiękowiec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4

DZIŚ
**WESOŁY
PORUCZNIK**

100 proc. film dźwiękowy
w roli głównej
MAURICE CHEVALIER
znany z parady miłości
wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowiec
Kino „A POLL O”
Dominik. 26

Przepiękny romans pogotwórka z domu sierot w-g słynnej powieści Jear Webster p.t. „Daddy Long Legs” P. T.

Jego mała
(Kopciuszek)

W rol. głów. Janet Gaynor
i Warner Baxter
Wstęp od 60 gr.

Kino „PALACE”
Orzeszk. 13

Moментalny film, odsłaniający tajemnice współczesnych małżeństw p. t.

**Bezbroną
Dziewczę**

Wstęp od 40 gr.

Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15	
Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID” Brygidzka 2	Piękny dramat egzotyczny Djabeł Oceanów W rol. gł. Nils Asther i Raguel Torres.

Prenumerata miesięczna z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt, w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.